ROK VII · PAŹDZIERNIK 1935 · NR. 10

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

Wychodzi co miesiąc pod redakcją Piotra Żukowskiego

O rewizję poglądów historycznych na królową Bonę.

Aktualność zagadnienia silnej władzy w Polsce zmusza do szukania w naszej historji takich postaci, które w całej pełni konieczność silnej władzy widziały i do niej dążyły. Jedną z takich postaci jest królowa Bona, dotychczas tak niesłusznie osądzana przez polską historjografję. Tej naprawdę nieprzeciętnej kobiecie należy się rehabilitacja.

Jakiekolwiek bowiem względem królowej Bony zajmiemy stanowisko, uznać się musi, że była ona kobietą niepospolitą, daleko wystrzelającą ponad miarę przeciętną, najwybitniejszą z kobiet w Polsce sobie współczesnej i jedną z najwybitniejszych w Europie. Dużą inteligencją, energją, konsekwencją i śmiałością w wykonaniu swoich zamierzeń, przewyższała wielu męskich reprezentantów najwyższej władzy w Polsce. Pochodzenie jej z domu Sforzów, w którym zasady etyki niezawsze należały do obowiązujących, musiało jej dać dużo cech tego rodu. Do tego, będąc wychowanką kultury włoskiego odrodzenia, musiała w sobie skupić wszystkie jego dodatnie i ujemne strony. Bogata jej indywidualność, typowa zresztą dla ludzi jej wieku, nie miała zbyt silnego poczucia granicy między dobrem a złem, stąd też płynie kierowanie się jej wyłącznie niemal tem, co służyło jej celom, co się jej podobało. Idąca z tem w parze wysoko rozwinięta miłość własna jest może najważniejszą z ujemnych cech jej charakteru. Ten rys jej charakteru ujawnił się najlepiej w wychowaniu jedynego syna, Zygmunta Augusta. Wychowanie to nosi cechę wychowania dla siebie. Bona w synu kochała siebie, swoją młodość i swoje nadzieje na przyszłość. Powodując się takiem uczuciem, dawała mu wychowanie nieodpowiednie. Miało się to później zemścić na niej samej. Wszechwładne panowanie matki nad synem musiało się skończyć buntem i ich wzajemnym rozdziałem.

Kiedy młody król doszedł do pełnej świadomości, sztuczna i niezdrowa atmosfera, jaką go matka otoczyła, zaczęła go dusić. Podszepty ludzi Bonie wrogich (Radziwiłłów) dokonały zwrotu, a dokonało się to wszystko na kilka lat przed objęciem przez Zygmunta Augusta tronu w Polsce.

Zygmunt August wpadł teraz z jednej ostateczności w drugą, z zahukanego, kroku samodzielnego niemogącego zrobić młodzieńca, przedzierżgnął się w jawnego jej wroga. Małżeństwo króla z Barbarą Radziwiłłówną rozdział ten popogłębiło do ostateczności. Królowa o tak silnem poczuciu roli monarchy, nie mogła zezwolić na ten związek, który korzyści żadnych przynieść nie mógł, a tylko szkody i osłabienie autorytetu Państwa na wewnątrz i zewnątrz. Trudno się tutaj Bonie dziwić, że zajęła takie stanowisko, chciała ona wielkości jagiellońskiej dynastji i miała zbyt górne pojęcie o roli monarchy, aby mogła spokojnie przejść nad tem małżeństwem do porządku. I to właśnie było głównym motywem jej walki przeciw małżeństwu syna. Głęboka troska o los Państwa i dynastji, jaka wionie ze wszystkich jej ówcześnie pisanych listów, jest głównym motorem jej wystąpień przeciw Barbarze. Ze swej strony syn, opanowany niepowszedniem uczuciem do Barbary, znienawidzieć ją musiał za to, że godziła w to, co uważał za jedyne swoje szczęście. Znienawidził ją zaś do tego stopnia, że gotów ją był zawsze o najczarniejsze zbrodnie posądzać. Cierpiał wprost na manję prześladowczą w stosunku do matki. Każde niepowodzenie, każdy krok fałszywy kładł na jej karb, podsycając się coraz więcej w nienawiści do matki. Odnosił się też do niej jak do najzaciętszego wroga. Przejawia się to we wszystkich ich wzajemnych stosunkach, gdzie tylko przyszło zetknąć się tym dwom zupełnie już sobie obcym ludziom. Spory, skargi, żale, brak jakiejkolwiek jednomyślności i wzajemnego zrozumienia to ustawiczne objawy tych stosunków aż do chwili wyjazdu Bony do Włoch. Chęci matki nawiązania ze synem jakich takich stosunków odrzucał syn z niechęcią i nienawistną nieufnością. Otoczenie króla, głównie zaś Radziwiłłowie, utrzymywali go w takim nastroju do matki, widząc w tem interes dla siebie.

Od chwili, kiedy Bona spostrzegła, że stosunek jej do syna nie ulegnie zmianie, za wszelką cenę postanowiła kraj opuścić. Zamiar ten udało się jej przeprowadzić po długiej i uciążliwej walce z synem, który się wreszcie na to zgodził za cenę oddania mu wszelkich majętności w Polsce. Opuściła Bona kraj, wywiózłszy z niego przytem wszystko, co się wywieść dało, bo o powrocie do kraju już nie myślała. Stosunki jej z synem i teraz nie uległy zmianie na lepsze, a epilogiem ich był testament, jaki umierając sporządziła, którym to testamentem oddaliła syna od dziedzictwa księ-

stwa Baru. Testamentem tym wyrządziła dużą krzywdę narodowi polskiemu, który darowałby jej wiele, ale owego testamentu i wywiezionych sum darować nie mógł i pod kątem tego do dziś dnia niemal postać Bony rozpatruje. Ogromne jej zasługi około kulturalnego i ekonomicznego podniesienia kraju nie znalazły należytego uznania nietylko u współczesnych, ale i potomnych. Liczne przez nią zakładane miasta, wsie, zamki, kościoły i szpitale, których ruiny spotykamy rozrzucone po całej Polsce, zostały rychło zapomniane. W niepamięć poszło nawet i to, że ona wiele majątku wwiozła z Włoch do kraju w pierwszej połowie swego pobytu w Polsce. Zapomniano o tem, że to ona spowodowała mimo wszystko korzystny zwrot w życiu kulturalnem Polaków, przeszczepiając na nawpół dziki sarmacki grunt wykwintną kulturę Włoch. A niesprawiedliwie ocenili ją nietylko współcześni ale i potomni. Współcześni, nieświadomi w założeniach celów, do jakich dążyła, widzieli tylko objawy jej działalności, niezawsze coprawda idące po linji etyki, a może częściej niezgodne tylko z ich poglądami. Nierozumiejąc jej, skłonni byli uważać ją za wcielenie zła, a nawet zbrodni. Kultura w Polsce była mniejsza, jakkolwiek i zepsucie mniejsze niż we Włoszech. Postać królowej Bony, rzucona na odmiennem tle polskiem, wydała się Polakom czemś, co trwożnie uderzało ich umysły swą tajemną oryginalnością w dodatniem i ujemnem znaczeniu tego słowa. I to było główną przyczyną jej wielkiej niepopularności wśród polskiego społeczeństwa. Niepopularność ta przeniosła się i do historjografji, umiejętnie tamże przemycona przez nieliczącego się z niczem kalumniatora Górskiego, który był zawsze jej najzaciętszym wrogiem, oraz samego Zygmunta Augusta. Listy jego, pisane cum ira et studio, zużytkowano, nie wdając się w krytyczną ich ocenę, dla utrwalenia takiej o niej opinji na całe wieki. Charakterystycznem jest, że wszelkie niemal bezwzględnie ujemne opinje o Bonie pochodzą od tych dwóch ludzi, którzy jej nienawidzili.

Widziano wszystkie wady i błędy, zapomniano całkiem o jej przymiotach, o wielkich jej celach i ogromnych zasługach około gospodarczego i kulturalnego podniesienia kraju, oraz koło umocnienia władzy królewskiej w Polsce, co złem w polskich stosunkach nazwać nie było można. Można potępić niektóre środki, jakiemi się Bona posługiwała, trudno jednak nie ocenić jej światłego umysłu, jej daleko sięgających zamierzeń i celów.

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu Baliński, pisząc swój panegiryk o królowej Barbarze, maluje Bonę jako szatana, przypisując jej niemal demoniczne właściwości i działanie wyłącznie z niskich pobudek.

Barbarę, której jedyną zasługą było to, że ją wielki król bardzo umiłował, posadzono niemal na ołtarzu. Strojono w kwiaty to, co było zupełnem zerem, a błotem obrzucono kobietę, która miała wad wiele, ale i zalet niemało i zasługi ogromne. Prawie żaden z historyków nie zdołał się chociaż częściowo z tej sugestji wyzwolić, dla wszystkich niemal stało się niejako zwyczajem narodowym zniesławiać Bonę.

Więc skoro przeszłość tak niesprawiedliwie obeszla się z królową Boną, przynajmniej obecnie, kiedy zagadnienie silnej władzy jest w naszem życiu politycznem tak decydujące, należałoby się z tej krzywdzącej tę naprawdę wielką kobietę sugestji wyzwolić i przynajmniej częściowo naprawić wielką krzywdę wyrządzoną jej pamięci.

Dr. Józef Jakubowski (Chorzów)

Jak zdobywano i kolonizowano Argentynę i Paragwaj.

Dr. Olsen, prof. uniwersytetu w Oslo podaje nam w ciekawem kilkotomowem dziele o odkryciach geograficznych historję kolonizacji i badań we wszystkich częściach świata. M. in. cytuje też szereg szczegółów, dotyczących zajęcia przez Europejczyków Argentyny, Paragwaju i Brazylji, na podstawie dziennika jednego z uczestników tych wypraw. Autorem tego interesującego dokumentu jest bawarczyk Ulrich Schmidel, żołnierz i poszukiwacz przygód. Urodzony około r. 1510 w zamożnej i szanownej rodzinie, porzucił Schmidel dość wcześnie dom rodzinny, służył w landsknechtach, a potem w r. 1535 przyłączył się do wyprawy zamorskiej. Była to ekspedycja mieszana, brali w niej udział Hiszpanie, Niemcy i Holendrzy na 14 statkach pod wodzą Pedra de Mendoza. Celem wyprawy miało być założenie nowej kolonji nad Rio de la Plata. Z tej to podróży pozostawił nam Schmidel swe barwne i ciekawe opisy.

Po różnych mniej ważnych przygodach morskich dotarła wyprawa do La Platy 2 lutego 1536. Okolica była prawie pusta, zrzadka tylko ukazywali się trwożliwi Indjanie. Po wylądowaniu założono osadę Buenos Ayres, która miała stać się później stolicą kraju. Początkowo stosunki z tybulcami były przyjazne, potem się przerwały i pewnego dnia zawrzała walka, której ofiarą padło kilkudziesięciu białych. Ponieważ wrogo nastrojeni Indjanie nie dostarczali żywności, zapanował w nowej osadzie głód. Jedzono szczury, węże, spożyto wszystkie skóry i rzemienie, zdarzył się nawet wypadek ludożerstwa. Próby zdobycia żywności zawodziły, a zbun-

towani tybulcy, zgromadziwszy 23 tysiące wojowników, oblegli osadę białych. Po krótkiej walce spłonęła palisada i trzeba było miasto opuścić, tembardziej, że wskutek głodu i chorób liczba obrońców spadła z 2500 na 560. Wkońcu Mendoza opuścił Buenos Ayres z 400 ludzmi i, zostawiwszy na miejscu pewną siłę, udał się w górę Parany. Po dwu miesiącach napotkał przyjaźnie usposobione plemię Indjan Diembus, liczące w/g Schmidela 15 tysięcy głów. Podróżników przyjęli dobrze i ujęci podarkami, dostarczyli pożywienia. Wkrótce po przybyciu założono tam fort Corpus Christi, jednakże Mendoza wskutek choroby opuścił wyprawę i odjechał do Europy. (W drodze na morzu umarł, ale statek, na którym jechał, dowiózł do Hiszpanji wiadomość o złem położeniu wyprawy i spowodował przysłanie pomocy i żywności.) Załoga, pozostała w Corpus Christi, przebyła tam trzy lata, potem udała się w górę Parany i Paragwaju do centrum Brazylji. Tu Schmidel podaje różne ciekawe spostrzeżenia, m. i. opisuje węża 25 stóp długości, który rzucał się na ludzi. Gdy go zabito z arkebuzy, Indjanie zjedli tę „zwierzynę" z apetytem. Opowiada też o zwyczajach Indjan, o ich ubiorach, zajęciach i t. d. Zgrozą przejmuje go zwyczaj zjadania jeńców wojennych przedtem utuczonych. Kwitł też między nimi handel ludźmi. Stolicą tych szczepów było Lampere nad rzeką Paragwajem. Gdy nie chcieli dopuścić wyprawy do stolicy, Hiszpanie rozpoczęli strzelaninę, czem tak Indjan przerazili, że ci uciekli i zaproponowali pokój. Przy pomocy Indjan powstał tu nowy fort Asuncion. W czasie pobytu w Asuncion doniesiono Hiszpanom, że w pewnej odległości żyje szczep bardzo bogaty i wódz wyprawy Juan de Ayolas udał się we wskazanym kierunku. Okazało się jednak, że była to tylko zasadzka. Hiszpanie, napadnięci i zdziesiątkowani, musieli uciekać. Zapaławszy gniewem, zemścili się krwawo, a to wywołało znowu bunt Indjan. Trzeba było porzucić Asuncion i Corpus Christi i cofnąć się do Buenos Ayres.

Po jakimś czasie wyruszyła nowa wyprawa z tego miasta do Asuncion, umocniła tę twierdzę i chciała dojść w głąb kraju. Udało się to dopiero po okrutnem stłumieniu powstań indyjskich. De Vaca na czele 9 statków, 85 łodzi, 500 „chrześcian", jak mówi Schmidel, i 2 tysięcy sprzymierzonych Indjan mógł ruszyć w górę Paragwaju. Po wielu dniach podróży napotkano nieznany szczep Indjan, a wysłany wgłąb oddział stwierdził istnienie jakiejś warowni, której nie próbował zdobywać ze względu na szczupłość sił. Hiszpanie szukali wciąż owej „ziemi złota", o której ciągle słyszeli. Jeden z oddziałów, wysłanych na jej poszukiwanie, doszedł do kraju plemienia Jarayas, tworzącego państwo monarchiczne. Kacyk plemienia przyjął białych dobrze, ofiarował im podar-

ki. Wódz wyprawy de Rivero otrzymał ciężką koronę srebrną, inkrustowaną złotem i kamieniami. Król Indjan wyjaśnił, że to zdobyto na „amazonkach“. Schmidel powiada, iż przyjęto wieść z radością i wszyscy pragnęli jaknajprędzej znaleść te amazonki. Indjanie jednak odradzali wyprawę z powodu pory roku. (Była to pora deszczowa.) Lecz chciwi biali nie słuchali ostrzeżenia i wyruszyli, prowadzeni przez kilku przewodników Indjan. Piętnaście dni trwał pierwszy etap marszu po pas w wodzie. Dokuczał upał i „muchy“. Spotkawszy plemię Ortuessów, dość nędzne, zdobyto nieco złota i powrócono do głównego obozu. Kilkakrotne wyprawy po złoto, połączone często z walką i masakrą tubylców, nie dały jednak poważniejszych wyników kolonizacyjnych.

W r. 1548 wyruszyła nowa ekspedycja pod wodzą Irali w kierunku Peru. Schmidel widział nowych Indjan szczepu Mbaya, próbował ich wina i obserwował lamy, które zwie baranami. Dalszy pochód zaznaczył się walką i stratami. Wkońcu na granicy Peru spotkano Indjan, mówiących po hiszpańsku, z czego wywnioskowano, że należy się spodziewać spotkania z Hiszpanami.

Spotkanie to nastąpiło lecz nie tak serdeczne jak myślano. Gubernator Peru de Gasca kazał im się cofnąć, obawiając się, że połączą się z Almagrem. Schmidel robi uwagę, że byłoby to nastąpiło, gdyby wygnanego Almagra spotkano. Po dwu blisko latach powróciła wyprawa do Buenos Ayres. Był rok 1552. Schmidel otrzymał z Europy list od brata, wzywający do powrotu. W drodze powrotnej statek uległ rozbiciu i Schmidel stracił cały zdobyty majątek, wynagrodził mu to jednak spadek po bogatym bracie. Osiedliwszy się w Ratysbonie. zajął się spisaniem pamiętników z notatek robionych w Ameryce.

Jeszcze kilka słów o tzw. państwie Jezuitów w Paragwaju.

W ślad za konkwistadorami szli do nowoodkrytych krajów i misjonarze. W Peru i nad La Plata osiedlili się Dominikanie i Franciszkanie. W r. 1549 zjawili się w Brazylji Jezuici, uzyskali od Filipa II. terytorjum nad rzeką Paragwaj i urządzili tam swe państwo, wzorowane na państwie Inkasów. Był to rodzaj komuny, gdzie wszyscy pracowali dla wspólnego dobra. Ponieważ Jezuici byli łagodni, Indjanie napływali masowo i wkrótce ludność ich państwa przekroczyła 100 tysięcy. Wprowadzono zakaz noszenia broni, aby złagodzić wojownicze nastroje. Skorzystali z tego portugalscy łowcy niewolników, zaczęli swe polowania na ludzi i Jezuici, zmuszeni do obrony, znieśli swój zakaz zbrojenia się. Było to tak skuteczne, że Portugalczycy zaprzestali swych wypraw. Państwo jezuickie istniało przeszło wiek. Dopiero gdy polityka Pombala zaczęła im szkodzić, oplątani

siecią intryg portugalskich i hiszpańskich, musieli to państwo zwinąć. Wkrótce ulegli rozwiązaniu, a ludność ich terytorjum powróciła zwolna do pierwotnego niskiego stanu.

T. Nożyński.

Z dziejów pracy organicznej w Wielkopolsce

W 2-giej połowie XIX w. na terenie Wielkopolski istniało już kilkanaście towarzystw rolniczych, złożonych z ziemian, a zjednoczonych w t. zw. Centralnem Towarzystwie Gospodarczem. Zadaniem tych organizacyj było doskonalenie gospodarki rolnej i szerzenie znajomości postępowego, nowoczesnego gospodarstwa. Chodziło także o zorganizowanie zarówno małej, jak i dużej własności ziemskiej dla wspólnej obrony przed dążeniami germanizacyjnemi i kolonizacyjnemi pruskiemi. Jednym ze sposobów działania tych towarzystw rolniczych było urządzanie wystaw rolniczo-przemysłowych. Wystawy takie miały być niejako podsumowaniem i unaocznieniem dorobku i poziomu gospodarstwa wiejskiego, zarówno rolniczego, jak hodowlanego, oraz przemysłu domowego.

Otóż Towarzystwo Rolnicze pow. Szubińskiego postanowiło na walnem zebraniu dn. 15. XI. 1877 r. urządzić wystawę rolniczo-przemysłową swego powiatu, dla uczczenia 10 letniej rocznicy istnienia Towarzystwa. Wybór miejsca i czasu pozostawiono wybranemu komitetowi,[1] który urządził wystawę dn. 18. VI. 1878 r. we wsi Królikowie, pow. Szubińskiego.

Przyjrzyjmy się wystawie.[2] „Królikowo, piękna wieś z murowanemi budynkami, pięknym ogrodem i domem mieszkalnym. . . . . . posiada 2 odgrodzone od siebie podwórza, nowe i stare, które ma być zniesione. W ostatniem urządzono wystawę. Stodołę zamieniono na salę wystawową, w której pomieszczono większy i drobny przemysł.

W ogrodzie przed dworem ustawiono machiny i narzędzia rolnicze. Tło tego obrazu . . . . . . stanowiło nasze wielkopolskie górnictwo: produkta kopalni gipsu w Wapnie i wapna w Krotoszynie. Tu także znalazła miejsce ozdobna estrada dla muzyki i kilka namiotów dla cukierników i restauratorów. Owczarnia obejmowała część koni, owce i trzodę chlewną. W podwórzu pod gołem niebem w porządku przy baryerach ustawiono konie, a za stodołą bydło. Spichrz, przeistoczony na obszerną salę jadalną i kilka namiotów w ogrodzie, dawały możność pokrzepiania strudzonych sił zwiedzających . . . . . Dwór sam, przed którym stanęła obszerna trybuna dla gości, stanowił główną kwaterą komitetu i komisyj, oceniających działy wystawy."

---

[1]) Ziemianin. 1878 r. nr. 38.

[2]) Tamże, nr. 25 i 26. (opis wystawy).

Organizatorzy mieli pecha, bo poprzedniego dnia oraz rano w dniu wystawy była ulewa. Na szczęście jednak przed południem rozjaśniło się i mimo niepogody oraz znacznej odległości wsi od dworca, zebrano mnóstwo okazów i powitano tłumy gości. Wystawiono więc: konie, zarówno ze stajni dworskich, jak włościańskich, przyczem konie chłopskie nie ustępowały pańskim. Wystawiono bydło, owce, trzodę chlewną oraz drób, głównie dworski. W innym dziale znajdowały się maszyny rolnicze, wystawione przez ówczesnych fabrykantów poznańskich: Cegielskiego, Krysiewicza, Urbanowskiego i Leporowskiego, oraz przez trzech niemieckich przemysłowców z Bydgoszczy. Pod inną ścianą stodoły znajdowały się wyroby kowalskie, ślusarskie, stolarskie, bednarskie, stelmachowskie, siodlarskie. Można było też widzieć produkty drobnego przemysłu domowego chłopskiego oraz nasiona, len czesany, nawozy sztuczne, wyroby druciane i t. p. Wreszcie na innem miejscu płody ziemne: groch, żyto, owies, rzep, (oczywiście niedojrzałe) płody ogrodnicze, ule i narzędzia do ich fabrykacji. Znalazło się też miejsce na wyroby włóczkowe i płótniarskie kobiece, oraz koszykarskie i stolarskie.

Liczbowo eksponaty przedstawiały się następująco[3]).

eksponaty	liczba wystawców	liczba okazów
konie dominialne	30	136
„ włościańskie	116	270
bydło dominialne	30	180
„ włościańskie	53	99
owce dominialne	12	118
„ włościańskie	11	57
trzoda chlewna	11	37
drób	14	45
pszczelnictwo	4	—
ogrodnictwo i leśnictwo	3	—
ziemiopłody	17	—
maszyny i narzędzia rzemieśln. produkcji	27	—
maszyny i narzędzia fabryczne	13	—
wyroby gospodarstwa domowego	63	—
„ rzemieślnicze i rękodzielnicze	49	—
„ przemysłu rolniczego i rozmaitości	11	—

Ogółem było 464 wystawców i 842 żywych okazów, które otrzymały: 16 medali srebrnych, 50 — bronzowych, 75 listów pochwalnych oraz 12 nagród pieniężnych. Za okazy nieżywe rozdano: 4 medale srebrne, 29 — bronzowych, 44 listy pochwalne i 19 nagród pieniężnych.

Sprzedano 353 bilety po 2 mr., 2387 biletów po 50 fen. Ogółem zwiedziło wystawę około 2470 osób. Sprawozdanie kasowe przedstawia się następująco:

[3]) Ziemianin, 1878, nr. 38. oraz rękopis sprawozdania w aktach Centralnego Tow. Gospodarczego.

dochód		rozchód	
subwencja Tow. Rolniczego	1045,85 mr.	Inseraty	342,22
subwencja Zarządu Centraln. Tow.	300,— mr.	druki	150,25
dzierżawa restauracji	145,— mr.	portorja	19,64
bilety wejścia	1899,50 mr.	budowla	981,99
rozmaite	11,25 mr.	nagrody	1451,50
		muzyka	390,—
		rozmaite	66,—
razem	**3401,60 mr.**	**razem**	**3401,60**

Godnem uwagi było, że na 464 wystawców było przeszło 250 włościan, którzy odebrali 107 nagród i przeszło 80 rzemieślników, którzy otrzymali 42 nagrody. Ten żywy udział włościan i rzemieślników zaliczali też organizatorzy „do najbardziej dodatnich stron naszej wystawy".[4])

Ogólne wrażenie i wartość wystawy scharakteryzował obserwator następująco: „Rzadko się zdarza, aby tak małemi siłami i w tak krótkim czasie wykonać wszystkie przygotowania do urządzenia na takiem ustroniu wiejskiem jak w Królikowie, tak piękną i tak wykończoną, tak odpowiednią celowi wystawę rolniczą. Tylko dobra wola i szczere zajęcie się, bez oszczędzania sił, z wielkim zasobem poświęcenia i pracy coś podobnego dokazać mogły".[5])

Zobaczmy teraz, jak przygotowano powiatową wystawę w Królikowie. Komitet urządzający składał się z pp. Brzeskiego, Garczyńskich, Ruszczyńskiego i Wieczorka, przyczem mieli oni prawo kooptacji większej liczby członków oraz zarządu. Komitet ten odbył 1. XII w Łabiszynie posiedzenie konstytucyjne. Drugie skolei posiedzenie odbyło się w Królikowie, by się przekonać, czy miejscowość ta, przez właściciela na wystawę ofiarowana, okaże się odpowiednią celowi. 4. XII. na posiedzeniu w Królikowie uznano jednogłośnie Królikowo za miejsce wystawy. Mimo oddalenia wsi od dworca kolejowego, za wyborem tym przemawiały względy finansowe, gdyż urządzenie wystawy w mieście kosztowałoby znacznie drożej, a tutaj p. Eustachy Rogaliński ofiarował miejsce i budynki; wreszcie centralne położenie wsi w powiecie przemawiało za wyborem jej. Oznaczono odrazu termin wystawy na 18 czerwca 1878 r. i na temże posiedzeniu wystosowano pismo do radcy ziemskiego z prośbą o pozwolenie urządzenia wystawy. Odpowiedź pozytywna wprawdzie nadeszła, ale dopiero 14 lutego 1878 r. (po 10 tygodniach!), co opóźniło prace przygotowawcze komitetu, gdyż bez pozwolenia władz nie można było ich rozpocząć.

Następne posiedzenie komitetu odbyło się w Załachowie 26. II. 1878 r. w domu p. Garczyńskiego, na którem przewodniczącym został p. Rogaliński w miejsce p. Brzeskiego, który musiał ustąpić dla nawału innych prac. „Nie będziemy po kolei wyliczać przebiegu piętnastu nieraz 10 godzin trwających posiedzeń komitetu — piszą członkowie komitetu w swem

[4]) Zob. przyp. 1 na str. 2-giej.

[5]) Ziemianin, 1878, nr. 25.

[6]) Zob. przyp. 1 na str. 2-giej.

sprawozdaniu[6]) — wyliczymy tylko ważniejsze sprawy ..... Oprócz wymienionych członków komitetu pp. Frezer, Ogrodowicz i Sawiński dobrowolnie się do niego przyłączyli, biorąc żywy udział we wszelkich pracach. Również pp. dr. Kruszka i Szafrański, nie będąc wcale członkami Towarzystwa, uczestniczyli w wielu posiedzeniach komitetu, a ostatni był twórcą pięknego projektu listu pochwalnego, brał bardzo czynny udział w uporządkowaniu i przystrojeniu wystawy, szczególniej bowiem w owym dniu pracował niezmordowanie".

Główną troską komitetu było zwerbowanie jaknajwiększej liczby wystawców. W tym celu rozesłano 1000 egzempl. programów polskich i 150 niemieckich, zamieszczono inseraty w 9 polskich i 5 niemieckich czasopismach. Również w tym celu postanowiono zwołać do większych miast powiatu osobne zebrania w celu wyjaśnienia celu i ważności imprezy. Takie zebrania ze współudziałem komitetu odbyły się w Żninie, Gąsawie, Szubinie i Kcyni, a w Łabiszynie zajął się niem p. Wieczorek. „We wszystkich tych miastach jaknajżywszą znaleźliśmy sympatję dla wystawy, nigdzie nie oszczędzono nam pomocy i zachęty. Centralny Zarząd przysłał żądany do kosztów wystawy dodatek 300 mr." Komitet ustalił wysokość budżetu wystawy na 3250 mr., a ogólny rozchód różnił się tylko o 150 mr. od sumy preliminowanej. Wiele trudu wymagało urządzenie miejsca wystawy, gdyż oprócz 3 stojących już budynków, trzeba było wystawić 6 mniejszych budowli, razem z baryerami i ogrodzeniami, co wymagało dokładnych i szczegółowych narad i pochłonęło $^1/_3$ budżetu. Na szczęście znaleźli się ofiarodawcy drzewa na budowę oraz wozów i koni na transporty. „Wszelkie nasze prośby bez wyjątku przez wszystkich uwzględnione zostały w całym powiecie."

Tak oto w codziennym trudzie czuwali ojcowie gorliwie nad polską gospodarką, wytężając wszystkie siły w walce z gospodarczą ekspansją żywiołu niemieckiego. W takiem też zestawieniu ocenić możemy ogrom trudów i energji zbiorowej, poświęconej urządzeniu Powszechnej Wystawy Krajowej w 1929 r. w wolnej już Polsce. **W. Jakubczyk.**

Wrażenia z Anglji.*)

Czytelnictwo rozwija się wspaniale. O godz. 21 wchodzę do czytelni dzienników, utrzymywanej przez miasto Durham. Wzdłuż ścian i pośrodku sali ustawione są prawie pionowo i dobrze oświetlone liczne czasopisma. Czyta się stojąc, mebli do siedzenia brak. Korzysta z tej instytucji znaczna część najbiedniejszej ludności. Gasi się światło dopiero o 21,30. Tak jest wszędzie. W niedzielę wstąpiłem w Glasgowie do wspaniałej bibljoteki miejskiej, nie przypuszczając nawet, że jest otwarta — ot tak, by obejrzeć malowidła na schodach i przeczytać regulamin na drzwiach. Jakież było moje zdziwienie, gdy się dowiedziałem, że praca w niej wre od godz. 10 do 15. W olbrzymiej sali siedziało w skupieniu nad foljałami i pismami ze sto osób. Dzień sierpniowy był piękny, słoneczny. Gdzież w Polsce w niedzielę można się kształcić? Na dancingach. Czyż jesteśmy bardziej

*) Patrz Nr. 9.

oczytani od Anglików? Bibljoteka uniwersytecka w Poznaniu jest nieczynna przez cały sierpień i w soboty popołudniu.

W dziesiątkach tysięcy sklepów z żywnością i galanterją istnieją małe wypożyczalnie powieści, w których praktykuje się abonament tygodniowy (22 gr.). Niemniej wspaniale zorganizowane jest zwiedzanie muzeów. Urzędowi przewodnicy — wybitni uczeni, codziennie, w niektórych zakładach dwa razy dziennie, oprowadzają grupy po określonym odcinku. Wygłaszają właściwie odczyt, wędrując z sali do sali i pokazując tylko te przedmioty, które ilustrują dane zagadnienie (Wyroby złote w epoce przedhistorycznej, rozwój wyrobów ze szkła, epoka anglo-saska. Takie tematy omawiano w Muz. Bryt.). W galerjach obrazów siadaliśmy w sali portretów wielkich ludzi lub płócien znakomitego mistrza i słuchaliśmy historycznej prelekcji o działaczach lub dawano nam rozważania i oceny estetyczne.

Anglik zharmonizował swe życie z przyrodą. Nad pałacem królewskim krąży stado dzikich kaczek, spadające za chwilę na stawy w ośmiomiljonowym Londynie. W parku z wierzchołków drzew spływa smętne, delikatne gruchanie turkawek. Gdzież na polach ujrzysz tele samotnych prastarych drzew, chronionych jak świętość? Jaki wspaniały płaszcz zdrowych liści zachowuje ich siły żywotne. Ile wspomnień i legend łączy z tymi patrjarchami krajobrazu ludność okoliczna, a nieraz cała Anglja. Podczas lekkiego zamglenia wyglądają one jak olbrzymie bukiety o okrągłych łagodnych kształtach. Zapewne są traktaty estetów o pięknie tych drzew. Parki nigdzie nie przekroczyły tak ciasnej ramy kontynentalnych ogrodów miejskich i dają dziwne wrażenie prawie nieskończonych przestrzeni, umilonych pracą pokoleń, które zbudowały te okwiecone drogi na kilometry. Tam się człowiek nie dusi w ciasnocie widnokręgu skąpego i męczy się widokiem tłumu. Może iść godzinami, zdobywając zachwyconem okiem nowe obszary, wołając: „Jakie to piękne! Co za kwiaty, jakie olbrzymie łąki! Jak jestem odświeżony, usiądę, poczytam." Oczywista — w parkach londyńskich nastrój taki możliwy jest tylko w godzinach wczesnych.

Demokratyzacja zwyczajów czyni znaczne postępy. Arystokracja pozostaje nadal wartościową częścią społeczeństwa i imponuje bogactwem i elegancją. Król w lipcu 1934 wydał w ogrodzie pałacowym przyjęcie na 9000 osób. Jakie były ozdoby, świadczy broszka, zgubiona przez lady Melchett i kosztująca 75.000 zł. Natomiast na galerję opery młodzież przychodzi w koszulach sportowych bez krawatu, a panna, siedząca obok mnie, bez ceremonji zdjęła uciskający pantofel, który włożyła dopiero przed wyjściem z teatru. Chociaż uczniowie arystokratycznego zakładu w Eton noszą cylindry i „jaskółki" nacodzień, jednak studenci w Cambridge chętnie ukazują się w prostych strojach sportowych, które mało różnią się od naszych. Największa zapewne rewolucja w tej dziedzinie została dokonana przez młodzież żeńską, która masowo używa stroju męskiego na rowerach i wogóle podczas wycieczek. To nikogo nie razi. U nas to byłoby niemożliwe. A może jesteśmy moralniejsi? Wątpliwe, — bo w żadnym kiosku i wogóle w sprzedaży ulicznej nigdzie nie widziałem żadnych pornograficznych świństw, które u nas widzi się na każdym kroku.

Turystyka i camping są ogromnie rozwinięte. Nad brzegiem morza koło Edynburga setki rodzin spędzają tygodnie w namiotach. W Londynie pełno biur wycieczkowych. Płacę 13 zł. za wycieczkę autobusem, trwającą 5 godzin. Wiozą nas doliną Tamizy, zwiedzamy ulubiony zamek Wiktorji — Windzor, wędrujemy po salach. Olśniewający przepych i smak! Zwiedzamy zamek Warwick z ciekawą galerją obrazów dawnych. Oglądamy kolosalne ruiny Keniworthu, uwiecznionego przez Walter Scotta. Zatrzymujemy się w wioskach, zwiedzamy cmentarze. Odpoczywamy nad ukwieconym brzegiem Tamizy, na której kołyszą się liczne łabędzie. W jakimś parku widzimy jelenie. Warto się przejechać, opłaci się. Podobne wycieczki odbywają się codziennie do różnych okolic kraju.

W pięknym kraju, wśród uprzejmych ludzi, wśród cudownych zdobyczy genjuszu ludzkiego na każdym kroku czyha na ciebie śmierć. Czy rozumiecie, co to znaczy półtora miljona aut w kraju takim jak Polska? Czy wiecie, że na niektórych placach Londynu przewija się w ciągu doby 30.000 powozów!? Jakież wyniki dla przechodniów? Rocznie 250.000 okaleczeń i 7.500 zabitych, czyli dziennie trafia pod koła 700 osób, z których 21 ponosi śmierć na miejscu. I to jest żelazne prawo. Zapobiec temu niepodobna. Gdy nadchodzą parodniowe święta, obok radosnych głosów miljonowych rzesz, które rzucają się na łono natury z wielkich miast, prasa umieszcza melancholijne artykuły: Święta bardzo piękne, ale to znaczy, że liczba ofiar ruchu na asfaltowych i makadamowych, gładkich jak stół drogach Zjednoczonego Królestwa, znacznie się zwiększy.“ Po świętach czasem z zadowoleniem piszą, że dzięki wzmożonym środkom policyjnym wpadło pod koła znacznie mniej niż w zeszłym roku, bo w ciągu 2 dni tylko 150, a zginęło 45. I to się dzieje w kraju, rządzonym przez najlepszych organizatorów świata, w posiadłościach których przebywa 510 miljonów, czyli co czwarty człowiek na kuli naszej!

A więc pójdźmy do parlamentu, wejrzyjmy w mechanizw i w ducha tej cudownej instytucji, której dorównywał chyba tylko senat rzymski. Udaję się do naszej ambasady i proszę niezmiernie uprzejmego sekretarza, by wyjednał u speakera (marszałka) pozwolenie na wstęp do izby gmin. Nazajutrz poczta przynosi mi kartę wstępu, miejsce na galerji, na ławie dla wybitnych cudzoziemców. Wpierw jestem obecny na ceremonji przybycia marszałka, który wkracza ze swych apartamentów w czarnym jedwabnym strojuXVIII w. i takimże płaszczu, którego długi tren niosą giermkowie. Z tyłu kroczą czterej sekretarze w końcu dostojnik z wielką pozłacaną buławą na poduszce. Wszyscy w strojach dawnych. Przed tronem marszałka stoi długi stół. Na jego przeciwnym końcu umieszczoną zostaje owa buława. Sala posiedzeń utrzymana jest cała w barwie ciemnego dębu. Otrzymuję długi spis interpelacyj, które dziś zostaną zgłoszone. Między innemi czytam: „Czy wiadomo rządowi, że władze polskie na Śląsku swą polityką względem przemysłowców niemieckich i ks. Pszczyńskiego doprowadziły do zwiększenia się bezrobocia. Co rząd zamierza w tej sprawie uczynić?“ Pomyślałem sobie — niezłą propagandę Berlin tu szerzy! Atmosfera była spokojna, spowodu upałów (lipiec) posłowie woleli siedzieć na wsi. Naliczyłem trzydziestu kilku. Ministrowie, zajmujący pierwsze ławy przy owym stole, przeważnie ludzie w kwiecie wieku, odpowiadali krótko, rzeczowo, czasem tak dowcipnie,

że sala wybuchała śmiechem. Zauważyłem, że jeden z eleganckich posłów siedział w kapeluszu, a nogi założył na oparciu stojącego przed nim fotelu. Po godzince ukazał się dostojnik z XVIII w., ukłonił się marszałkowi przy drzwiach, później w pół drogi przed stołem, wreszcie przed samym stołem i oświadczył, że posiedzenie może być przerwane. Wychodząc, powtórzył swe dygi. Ceremonja opuszczenia sali przez marszałka podobna była do jego wkroczenia. Po przerwie zauważyłem, że ministrowie zniknęli, a ich miejsca na pierwszej ławie zajął, kto chciał. Z długiem przemówieniem wystąpił labourzysta, który podobny był raczej do fabrykanta — piękny, zdrowy, spokojny, doskonale ubrany pan. Opisał nam ciężkie warunki pracy i bezbronność wyrostków, zatrudnionych w niektórych zakładach przemysłowych. Podczas tego solidnego przemówienia jeden gentelman położył nogi na stole tuż przed mówcą i o dwa metry od speakera. Patrzyłem zdumiony i nie wiedziałem — śmiać się czy oburzać. „Co kraj, to obyczaj". Widocznie z zadartemi nogami można też skutecznie myśleć o potędze wielkiego Imperjum! Nie mniej dziwnem wydaje się nie przestrzeganie przepisów w kraju klasycznym poszanowania prawa.

Oto w Operze królewskiej wszędzie na widowni widzimy napisy „Palić nie wolno", a jednak podczas każdej przerwy zaczynają wszyscy puszczać kłęby dymu z fajek i cygar. Tak zachowują się lordowie i finansiści, siedzący obok ubrylantowanych pań w lożach, za które płacą 130 zł, jak również i młodzież biedna, wchłaniająca na galerji zaduchy, bijące z dołu. Olbrzymi teatr wypełnia gryząca błękitnawa mgła. Ofiarne kadzidła molochowi — Fajce. . . . **P. Żukowski**

Nowe książki angielskie.

Chr. Hobhouse. „Fox". jest to obszerny życiorys największego Anglika XVIII w. Arystokrata, utracjusz, pijak, — człowiek ten posiadał nadzwyczajne zdolności i wiedzę polityczną. Mowy jego nie były opracowane, jednak wygłaszane z taką żywiołową siłą, że wrogowie drżeli. Druzgocący krytyk polityki zagranicznej Pitta i wróg arbitralnego i półobłąkanego Jerzego III, Fox często prowokował odważnie opinję publiczną, zwłaszcza podczas wojny z Waszyngtonem, któremu życzył zwycięstwa i którego barwami (Biało-błękitna) udekorował swój strój. Po zwycięstwie Francuzów nad koalicją pod Valmy w r. 1792 krzyknął: „Żadne wydarzenie, nawet bitwy pod Saratogą i Yorktown (porażki Anglików w Ameryce), nie ucieszyło mię tak, jak pogrom tych najeźdźców".

Zachwyca się rewolucją franc., w jej pierwszej fazie, widząc w niej dobroczynne odrodzenie ludzkości. Naraża się przyjacielowi Burkemu, który nazywa go jakobinem, i w patetycznej mowie w parlamencie zrywa z nim przyjaźń. Fox jest wielbicielem kultury klasycznej włoskiej, francuskiej. Wróg nieubłagany Francji burbońskiej, którą uważa za dziedzicznego, nieprzejednanego rywala swego kraju, chętnie obcuje z francuską opozycją, z uczonymi i pisarzami. W 1802 bawi w Paryżu, rozmawia z Napoleonem, co mu przysparza wrogów w ojczyźnie.

Karciarz, żyjący nad stan i obarczony stale długami, spędzający noce na hulankach w towarzystwie złotej młodzieży, nawet następcy tronu, który go uwielbiał, Fox po nieprzespanej nocy zjawiał się w Izbie Gmin i jak lew rzucał się w wir walki, siejąc zniszczenie. Król go nienawidził za demoralizowanie syna i zwalczanie arbitralnych rządów, do których miał taką skłonność półobłąkany Jerzy III, parokrotnie odsuwany od spraw spowodu pomieszania zmysłów.

Fox posiadał tak powabny charakter, że młodzież arystokratyczna, debiutująca w polityce, była w nim rozkochana i ślepo szła za nim w parlamencie pomimo gorszącej ekstrawagancji swego wodza.

Potęga jego wiedzy politycznej i płomiennego lub zjadliwego słowa była tak wielka, że król, uważając go za człowieka bez zasad i sumienia, musiał go kilkakrotnie powoływać na stanowisko ministra i oddawać mu ster rządów. Po śmierci Pitta, w tragicznym momencie, gdy Korsykanin miażdżył Europę (1806), oddaje mu tekę Spraw Zagr. Po kilku miesiącach choroba (Puchlina), heroicznie zwalczana, kładzie kres życiu. Hojny i szlachetny, nie posiadał małości. Podczas wojny z Francją zawiadamia Talleyranda, że otrzymuje propozycje zamordowania Napoleona w drodze zamachu skrytobójczego i prosi przestrzec go o tem.

Jak prawdziwy Anglik szlachcic — był rozmiłowany w swem wiejskiem zaciszu, lubił ogród, rozkoszował się Homerem, Wergilim, Ariostem, których czytał w oryginałach.

Należąc do Wigów, był wogóle najpotężniejszym mężem stanu Anglji XVIII w. Wśród zastraszającej korupcji, uprawianej przedewszystkiem przez króla, był uczciwym i bez lęku trzebił złodziejstwo na najwyższych stanowiskach. Był przeciwnikiem handlu niewolnikami i sympatykiem Kościuszki. Pochowany w ang. Panteonie — Opactwie Westminsterskiem. Żył lat 57 (1749—1806). **P. Żukowski.**

Spis książek i artykułów*)

o Anglji i jej kulturze oraz o zagadnieniach politycznych i społecznych Imperjum Brytyjskiego.

(Prace, wydane po r. 1925, nie są tu zamieszczone)

Historja Anglji.

19. Hervé — **Irlandja.**
20. Boutmy — **Zarys psychologji politycznej narodu ang.**
21. Wawrzkowicz — **Anglja a sprawa polska 1813—1815.**
22. Tyszka — **Anglja a Polska.** W. 1922.
23. Handelsman — **Anglja a Polska.**
24. Lubiewa — **Wspomnienia z emigracji w Anglji po r. 1830.**
25. Naganowski — **Z dziejów Irlandji.** Pozn. 98.
26. Romer — **Tragedja irlandska.** „Prz. Współcz." N. 14
27. Romer — **Zakończenie wojny domowej w Irlandji.** „Prz. Współcz." N. 18.
28. R. U. **O książce Sarolea.** „Prz. Wsp." N. 3.

*) Patrz Nr. 9.

29. Potulicki — **Przemiany polityczne w Entencie i ich znaczenie dla Polski.** „Prz. Wsp." N. 7.
30. Tarnowski — **Anglja a Francja i Polska.** „Prz. Wsp." N. 3.
31. Massey — **Życie umysłowe w Anglji.** „Prz. Wsp." N. 6.
32. Konopczyński — **Głos angielski o przyczynach upadku Polski.** „Prz. Wsp." N. 1.
33. Rybarski — **Bojkoty w Irlandji.** „Prz. Narod." t. XII. 1913.
34. Krzemiński — **Anglicy w Irlandji.** (Nowe szkice literackie. W. 1911., str. 310—333).
35. Okolski — **Wpływ Carlyle'a na rozwój społeczeństwa angielskiego w XIX w.** Lw. 94.
36. Niemcewicz — **Zbiór pamiętników o dawnej Polsce.** W. 1822. t. II, str. 480. (Mowa I. Dickenson, posła ang.). T. III, str. 130—186. Poselstwo Jana Zawadzkiego do Anglji (w r. 1633). T. IV, str. 384—435. Wyjątki z pamiętników Bernarda O'Connora (lekarza nadwornego Jana III). T. V. Wyjątki z negociacji Tomasza Roe, posła ang. w Stambule 1620—26.
37. Schlosser — **Dzieje powszechne.** Lw. 1873. T. V—XVIII. Rozdziały o Anglji.

W językach obcych.

1. Lavisse et Rambaud — **Histoire Générale** de IV s. 12 t. Rozdziały o Anglji.
2. **Cambridge Modern History.** 12 t. Zwłaszcza cenny tom XII, w którym są rozdziały o Indjach, Egipcie i innych posiadłościach Anglji w XIX w.

Angielskie podręczniki szkolne:

3. Williamson — **The fundation and growth of the British Empire.** L. 1920.
4. Kerr — **The Growth of the Br. Empire.** L. 1915.
5. Wyatt — **The english citizen.** L. 1907.
6. Household — **Our sea power.** L. 1917.
7. Finnemore **Social life in England.** 2 w. L. 1924.
8. Adams — **Illustrative history.** Hanov. period.
9. Frazer — **Illustrative history.** Tudor period. L. 1904.
10. Ewing — **Nisbets' self-help history series.** (1066—1485).
11. Niezbędnem uzupełnieniem lektury historycznej są Albumy historyczne wyd. Black w Londynie p. t. **Black's History Pictures.** 9 zeszytów.
12. Bosvorth — **A history of the Brit. Empire.** L. 1905.
13. Roberts — **A picture Book of Brit. History.** 2 t.

Historja Literatury Angielskiej.

W języku polskim:

1. Taine — **Historja Lit. Ang.** — od początków do Miltona włącznie.
2. Hettner — **Historja lit. ang. 1660—177 r.** Przekł. P. Chmielowskiego W. 79.
3. Rakowska — **Zarys historji lit. ang.** 3 t.

4. Tretiak — **Charakterystyka lit. ang.** Przegl. Warsz. N. 28.
5. Waliszewski — **Powieść współczesna w Anglji.** Ateneum 1887, t. I—IV.
6. N. T. — **Powieść realistyczna w Anglji.** Ateneum 1893, t. IV; 1894, t. I.
7. Zdziechowski — **Byron i jego wiek.** t. I, Kr. 94; t. II, Kr. 98.
8. Matuszewski — **Lord Byron i wpływ jego na literaturę polską.** — Słowacki i Shelley. (Swoi i obcy).
9. Zdziechowski — **Percy Shelley.** „Bibl. War." 1891, t. III.
10. Flach — **Byron.**
11. Taine — **Histoire de la litter. anglaise.** t. 5.
12. Filon — **Histoire de la litter. angl.** P. 1922 (kończy się Dickensem).
13. Tarnawski — **Dwie ostatnie sztuki B. Shaw.** „Prz. War." N. 42.
14. Rakowska — **John M. Synge.** „Prz. War." N. 27.
15. Tretiak — Byron. „Prz. War." N. 36.
16. Dyboski — **Dwa dramaty biblijne Byrona.** „Prz. War." N. 36.
17. Rakowska — **Optymizm w powieści ang.** „Bibl. War." sierp. 1906.
18. Spasowicz — **Historja tragiczna o księciu duńskim Hamlecie** (Pisma, Petersb. 1892, t. II.
19. Spasowicz — **Byron i niektórzy jego poprzednicy** (ibidem).
20. Spasowicz — **Tragedja Szekspira „Koriolan"** (Pisma, t. VIII).
21. Spasowicz — **Bajronizm Puszkina. Bajronizm Lermontowa** (Pisma, t. V)
22. Spasowicz — **O bajronizmie Mickiewicza** (Pisma, t. I).
23. Tarnawski — **Polska monografja o Szekspirze.** „Prz. Wsp." N. 22.
24. Massey — **Życie umysłowe w Anglji.** „Prz. Wsp." N. 2.
25. Potocki — **Józ. Conrad. Korzeniowski.** „Prz. Wsp." N. 2.
26. Ujejski — **Byronizm i Scottyzm w „Konr. Wallenr."** Kr. 23.
27. Dyboski — **Wpływy włoskie w liter. ang.** „Prz. Wsp." N. 25.
28. Idem — **Byron.** W setną rocznicę śmierci. „Prz. Wsp." N. 24.
29. Idem — **Zagadnienie Szekspirowskie.** „Prz. Wsp." N. 7 i 8.
30. Windakiewicz — **Szekspir w Polsce.** „Prz. Wsp." N. 14.
31. St. Krzemiński — **Zarysy literackie.** W. 95. (Ideały Carlyle'a. — Szekspir i dramat. — Kobiety Szekspira. — Byron).
32. **Księga pamiątkowa ku czci B. Orzechowicza.** Lw. 1916. (Kraushar. John Bowring, poeta ang. i Kaz. Brodziński).
33. Dyboski — **Literatura i język średniowiecznej Anglji.**
34. Bukowski — **Sylwetki.** (O. Wilde. A. Beardsley.).
35. Dyboski — **Kochanowski i Mickiewicz po angielsku.** „Prz. Wsp." N. 35.
36. Kołaczewski — **Józef Conrad-Korzeniowski.** „Prz. Wsp." N. 33 i 34.
37 Dyboski — **„Chłopi" Reymonta po angielsku.** „Prz. Wsp." N. 33.
38. Tarnawski — **Z teatru ang.** „Prz. War." N. 28.
39. Tarnawski — **John Keats.** „Prz. War." N. 3.
40. Dyboski — **Piniński „Shakespeare"** „Prz. War." N. 40.
41. Dyboski — **Ang. przekład „Nieboskiej".** „Prz. War." N. 30.
42. Tarnawski — **Shelley i Prometeusz.** „Prz. War." N. 2.
43. Dyboski — **O „Don Juanie".** „Prz. War." N. 10.
44. Tretiak — **O nowszej literaturze szekspirowskiej.** „Prz. War." N. 7.
44. Tarnawski — **Szekspir czy nie Szekspir?** „Prz. War." N. 21.
46. **Cudzoziemcy** (anglicy, Chesterton) **o Polsce i polakach.** „Prz. War." N. 21 i 24.